

O okularach zgubionych w morzu

Spacerowałem z żoną po plaży i zgubiłem okulary. Była to moja jedyna para, a bez nich nie jestem w stanie pracować. Pomyślałem o Don Alvaro i w myślach modliłem się ...

15-04-2020

Wraz z żoną bardzo lubimy przechadzać się po morskiej plaży. Żona choruje na łuszczycę – uciążliwą chorobę skóry. Te spacery są dla niej bardzo przyjemne i przynoszą jej ulgę. Najczęściej

chodzimy późnym popołudniem,
kiedy jest mniej ludzi i panuje
większy spokój.

Pewnego dnia, kiedy pogoda
szczególnie zachęcała do kąpieli,
poprosiłem żonę, by przechowała
moje okulary. To jedyna para, jaką
mam, a bez nich nie jestem w stanie
pracować.

Po wyjściu zauważyliśmy, że upuściła
je do wody. Bez większych nadziei
zaczęliśmy poszukiwania. Żona
brodziła 50 do 100 metrów wzdłuż
brzegu, po piaszczystym dnie, na
głębokości około pół metra. W takich
warunkach trudno było odnaleźć
zgubę.

Pomyślałem o Don Alvaro i w
myślach modliłem się: „Wiem, że to
nie jest kwestia życia lub śmierci, ale
ty, który wstawiłeś się już za tak
wieloma ludźmi, pomóż mi”.
Pomyślałem również: „Takie rzeczy
zawsze się zdarzają innym...” Ale

nalegałem: „Don Alvaro, ty, który
wyświadczasz tak wiele łask, pomóż
nam odnaleźć okulary”.

Wtedy spojrzałem w dół i
zobaczyłem je. Leżały tuż u moich
stóp. Zamarłem! Z radością
krzyknąłem do żony, która szukała
kilka metrów dalej: „Znalazłem je!”
A potem powiedziałem: „Prosiłem
Don Alvaro i spójrz... oto one!”.
Odpowiedziała mi: „Ja też go
prosiłam”.

J.I.L.